Rok V Maj-Czerwiec, 1932 Nr. 9-10 (41-42)

GŁOS WARSZAWSKI

MIESIĘCZNIK

Redaguje Komitet

WYDAWNICTWO ZARZĄDU ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Marszałkowska 123. Tel. 717-29 i 543-13.

Dobrych wakacyj!

Dalsze losy „Głosu Warszawskiego"

Na skutek obniżenia składki na Oddział, w dniu 5 maja o 50 gr. i niemożności redukcji wydatków na inne pozycje w budżecie Oddziału, dalsze wydawanie „Głosu", przytem w dotychczasowej formie i objętości staje się niemożliwe. Zawieszając wydawanie „Głosu", sądzimy, iż zawieszenie to będzie chwilowe. Musimy wytężyć wszystkie siły, aby utrzymać organ Oddziału, którego liczba członków dorównywa liczbie członków niektórych okręgów.

ZARZĄD ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO
Z. N. P.

POKŁOSIE ZGROMADZEŃ ODDZIAŁU.

Dwukrotne Walne Zgromadzenie Czł. Oddz. odbyte w roku bieżącym, różnią się zasadniczo między sobą zarówno pod względem powagi i poziomu obrad, jakoteż i stopniem napięcia. Bo skoro pierwsze cechował niezwykle ostry, miejscami zbyt podniecony, ton dyskusji, to drugie utrzymane było na poziomie ożywionego zainteresowania i umiarkowania, jakkolwiek o tych samych znamionach walki o posunięcia taktyczne i personalja.

Walki na tle ideowem w łonie organizacji nie było i niema. Wykazała to właśnie dyskusja.

Natomiast są i będą zawsze różnice zdań i myśli, ale w odniesieniu do poglądu na metody walki o idee Związku i byt materjalny członków.

DĄŻENIA PRZYSZŁOŚCI.

Chcąc jednak uniknąć poważniejszych wstrząsów w organizacji, należy te różne myśli związkowe przewartościować, a następnie przy wspólnym stole uzgodnić, lecz — w atmosferze szczerego koleżeństwa, bez chytrej podejrzliwości i pośredniego wartościowania członków!

Hasłom tym hołduje zarówno obecny przewodniczący Oddziału, jak i pozostała reszta członków. Niezwykłym dowodem tej duchowej przemiany jest pewien moment z ostatniego Zgromadzenia.

Oto kiedy kol. Chróścicki imieniem Zarządu Oddziału zadeklarował publicznie dążność do uzgodnienia wszystkich myśli związkowych, zerwała się burza jednomyślnych oklasków jako potwierdzenie tego, że wszyscy mają te same intencje i taką samą chęć współpracy.

Nas, Związkowców, niewątpliwie cieszy ten sympatyczny moment i mocno krzepi myśl bliskiego uzgodnienia tego, co do dziś zdawało się być czemś zbyt trudnem. Czas już nareszcie, by w Związku dokonało się zespolenie nietylko składek członkowskich ale i samych członków, i to zarówno zwolenników wzniosłych idej, jak i wyznawców walki o dobra materjalne. Wszak ruch zawodowy nauczycielski jest powo-

łany nietylko do obrony szkoły, krzewienia oświaty, i wychowywania społeczeństwa słowem i przykładem, ale bardziej i przedewszystkiem do obrony potrzeb zawodowych i do walki o podniesienie poziomu życiowego swych członków.

Tak rozumiejąc swoje zadanie, dążymy do zjednoczenia się. Hasła nasze — jak sądzę — już wydały pewien owoc, skoro atmosfera obrad w czasie ostatniego zgromadzenia uległa zmianie na dobre.

ZAGADNIENIA OMAWIANE.

Na czoło bardzo wielu zagadnień wysunęła się sprawa realizacji nowej **Ustawy o ustroju szkolnictwa.**

Chodziło mianowicie o obmyślenie i wysunięcie postulatów Związku, któreby mogły być przedłożone p. Ministrowi W. R. i O. P., celem wydania pomyślnych dla nauczycielstwa rozporządzeń wykonawczych, realizujących nową ustawę.

Z pośród zgłoszonych postulatów w tej sprawie przyjęto następujące:

1) domagać się tworzenia jak największej ilości szkół powszechnych III i II stopnia;
2) opierania średnich szkół zawodowych na szkole powszechnej III-go stopnia;
3) otwierania liceów pedagogicznych tam, gdzie istnieją szkoły średnie ogólnokształcące;
4) likwidacji z dniem 1-go września I klas w gimnazjach państwowych oraz bezwzględnego utrzymania w dalszym ciągu pełnej 7 letniej 7 klasowej szkoły powszechnej.

PRZECIW PODPORZĄDKOWANIU.

Drugiem, niemniej ważnem od poprzedniego zagadnieniem, była sprawa przeciwstawienia się projektowi podporządkowania szkolnictwa władzom administracji ogólnej.

Wątpliwości ani przeszkód w tej sprawie nie było żadnych. Nauczycielstwo zgromadzone z całą stanowczością zaprotestowało przeciwko zakusom podporządkowania szkolnictwa czynnikom politycznym, uchwalając w tej sprawie rezolucję treści następującej:

Walne Zgromadzenie Członków Oddz. m. st. Warszawy Z. N. Pol., powołując się na wiekopomne tradycje pedagogiczne naszego narodu, tradycje, które nakreśliły organizacji szkolnictwa niezależny kierunek, jednomyślnie i gorąco protestuje przeciwko podporządkowaniu szkolnictwa władzom administracji ogólnej, a całe nauczycielstwo wzywa do energicznego zwalczania tego zgubnego dla życia państwa i narodu projektu. Oddanie szkoły pod zwierzchni nadzór władzom administracji politycznej spowodowaćby mogło a) zbiurokratyzowanie życia szkolnego, b) zahamowanie dotychczasowego stałego rozwoju szkolnictwa, c) obniżenie poziomu wychowawczego, d) zabicie twórczego entuzjazmu kadr nauczycielskich oraz e) załamanie się charakteru jednostek słabszych.

Z powyższej rezolucji widać, że w tej sprawie ogół nauczycielski zajmuje stanowisko zdecydowanie przeciwne i nie pozwoli podporządkować szkolnictwa czynnikom pozaszkolnym.

Następnie omówiono całą masę zagadnień czysto organizacyjnych, a mianowicie: 1) wysokość składek, 2) akcję oszczędnościową, 3) stan bezrobocia, 4) dotychczasową taktykę w walce o pastulaty oświatowe, zawodowe, uposażeniowe, społeczne i organizacyjne oraz wiele spraw pomniejszego znaczenia. Zgłoszone wnioski w poszczególnych sprawach w większości swej zostały przyjęte.

Wyłoniona wkrótce specjalna komisja wnioski te rozsegregowała, uzgodniła, nadała odpowiednią redakcję, a następnie Zarząd Oddziału przesłał bądźto do Zarządu Okręgu, celem przedłożenia tychże III Zgromadzeniu Okręgu Warsz., bądźto pozostawił u siebie, celem stopniowego realizowania ich.

Wnioski przesłane Zarz. Okręgu:

Walne Zgrom. poleca delegatom na Walny Zjazd Deleg. Zw. dążyć do:

1) obniżenia składek i poczynienia oszczędności;

2) Wytworzenia reprezentacji pracowniczej z zadaniem:

a) postawienia żądań poprawy bytu,

b) podniesienia znaczenia reprezentacji świata pracy,
c) ustalenia skutecznej taktyki,

3) prowadzenia aktywniejszej akcji obronnej;
4) stałego rejestrowania i publikowania stanu bezrobocia, a przedewszystkiem:
a) udzielania im zapomóg,
b) zatrudnienia w biurach i agendach Związku,
5) przeprowadzenia decentralizacji finansowo-gospodarczej Związku;
6) zorganizowania Centralnej Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej;
7) uczynienia samowystarczalnemi wydawnictwa Związku;
8) dokonania zmiany Statutu;
i 9) podjęcia starań o prawa dla b. słuchaczy W. W. P.

Wnioski do wykonania Zarz. Oddziału:

Walne Zgrom. poleca Zarz. Oddz.:

1) zwoływać co kwartał i częściej walne zgromadzenia, celem omawiania aktualnych spraw zawodowych;
2) rejestrować bezrobotnych nauczycieli Warszawy, oraz dać pomoc materjalną lub zajęcie w biurach Związku
i 3) poczynić jak najdalsze oszczędności w gospodarce Oddziału.

Pozatem uchwałą Zgromadzenia obniżono z dniem 1 lipca b. r. składkę na Oddział z 1 zł. 60 gr. na 1 zł. 10 groszy i polecono delegatom na Zjazd Walny Delegatów Związku do poczynienia starań o możliwie wydatne obniżenie składek na Zarząd Główny Związku.

J. Jastrzębski.

KOMASACJA SZKÓŁ POWSZECHNYCH W WARSZAWIE.

Komasacja szkół powszechnych w Warszawie, była bardzo śmiałem i ryzykownem posunięciem.

Nauczycielstwo Związkowe przewidywało jej fatalne skutki, jednak ustosunkowało się do faktu dokonanego pozytywnie, wkładając maksimum wysiłku i dobrej woli, by praca nie

poszła na marne. I teraz dopiero po dwuletniej ciężkiej próbie całe nauczycielstwo boleśnie odczuwa jej skutki.

Co było przyczyną komasacji?

Bezpośrednią przyczyną komasacji były przedewszystkiem względy oszczędnościowe i uzgodnienie pracy w szkołach, mieszczących się w jednym gmachu.

Czy tych rzeczy nie można było wprowadzić inną drogą, a nie uciekać się do tak radykalnych zmian, niweczących to, co się już dotychczas zbudowało?

Oto komasacja była oparta na pozornie prostym rachunku. Myślano: zamiast dwóch szkół — jedna, zamiast dwóch kierowników — jeden, zamiast 27-29 godzin pracy nauczycielskei — wszyscy po 30 godzin, zamiast dwóch zmian nauki — jedna od 8 do 17 godz. bez przerwy.

Jednak okazało się inaczej, bo zdobycze w stosunku do strat są minimalne.

Nowe szkoły, kolosy 20—30 oddziałowe, tak zwane „fabryki szkolne“, gdzie z amerykańskim rozmachem liczy się uczniów, już nie na setki, ale na tysiące, w tych warunkach lokalnych, jakie obecnie posiada Warszawa będą zawsze dwoma szkołami (ranną i popołudniową) nauczycielstwo pracujące w tych szkołach musi mieć mniejszą liczbę godzin pracy, aniżeli pełne 30 ze względu na konieczne zastępstwo bardzo licznego personelu, oraz ze względów higjenicznych i wychowawczych potrzebna jest najmniej jednogodzinna przerwa w zajęciach szkolnych między zmianą ranną a popołudniową.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej pracy w tych skomasowanych szkołach, kolosach, w tych „fabrykach szkolnych“.

Oto siłą obowiązku szkolnego przepycha się tu dziecko przez szkołę, robiąc dla niego wszystko, co można, jednak rezultaty niewielkie. Komasacja przekreśliła głębsze życie społeczno-wychowawcze szkoły. Dziatwa z dawnej zorganizowanej gromady 500—600 uczniów staje się obecnie tłumem 1000—1500 uczniów, nad którym trudno jest panować w masie, a cóż dopiero mówić o wychowaniu i nauczaniu. Wychowawcy i opiekunowie organizacyj uczniowskich nie mają tu miejsca na konieczną pracę wychowawczą pozaszkolną,

bo zaraz po dzwonku czeka inny oddział i trzeba uciekać. Nic dziwnego, że się to odbija na dzieciach.

Poczucie obowiązku wśród uczniów, karność i głębsze zainteresowanie nauką zanika. Masa działa demoralizująco na jednostkę. Nierzadkie są wypadki, gdzie nauczyciel, by opanować te masy, używa kapralskich metod, ucieka się do gwizdka, komendy „baczność" i t. p. niewychowawczych przymusów, podczas gdy dawniej wystarczyło słowo — postawa nauczyciela. O karności wewnętrznej niema mowy, chyba jedynie tylko jeszcze na lekcjach i to nie we wszystkich klasach.

Nauczycielstwo obecnie wkłada w szkołę maksimum, a ze smutkiem zbiera minimum i zdziera się w tej pracy syzyfowej.

Brak godzin na zastępstwa za chorych nauczycieli stwarza takie okoliczności, że po miesiącu i więcej niektóre klasy nie mają normalnych zajęć, co wpływa bardzo ujemnie na poziom umysłowy i moralny uczniów. Kierownicy sami często chodzą na zastępstwa, ale to nie wystarcza i musimy wrócić do tego stanu, że nauczyciel w szkołach warszawskich, nie może mieć więcej jak 27—28 godzin pracy, by te 2—3 godziny przeznaczyć na zastępstwa za chorych kolegów.

Sprawa uroczystości, obchodów, poranków, koncertów, przedstawień szkolnych, również się załamała. A przecież były to momenty ogromnie wychowacze. Cała szkoła razem brała udział. Dziatwa stawała się wówczas zorganizowaną aktywną gromadą. Wytwarzało się współżycie-uspołecznienie. Nawiązywano kontakt ze środowiskiem, które mogło przychodzić na taką uroczystość i widzieć szkołę jako całość, rozumieć jej cele, zadania i posłannictwo. Były to godziny wspólnych przeżyć, godziny wielce kształcące, wychowawcze. Obecnie nie da się to organizacyjnie ująć w ten sposób, chyba rozkładając na raty, a niema mowy o lepszym nastroju i sprzyjającej kulturalnej atmosferze na takich uroczystościach.

Z komasacji również nie są zadowoleni i rodzice. Jest ona dla nich utrapieniem, wykoleiła ich normalny bieg życia rodzinnego. Dzieci zmiany popołudniowej przychodzą do szkoły przeważnie bez obiadu, gdyż stan materjalny rodziców nie po-

zwala na robienie dwa razy obiadu — przed 12 g. dla dzieci i przed 2 g. dla starszych. Odbija się to fatalnie na nauce, zdrowiu i frekwencji uczniów.

Brak przerwy dłuższej między zmianą ranną a popołudniową stwarza bardzo niezdrowe, niehigjeniczne warunki dla oddziałów popołudniowych. Klasy te pracują w niedostatecznie sprzątniętych i przewietrzonych salach, gdyż przerwa 15—20 minutowa na to wietrzenie i sprzątanie nie wystarcza.

Konferencje nauczycielskie i posiedzenia Rad Pedagogicznych w szkołach skomasowanych tak samo są bardzo trudno do zorganizowania ze względu na trudność połączenia grona rannego z popołudniowem. Urządzane zwykle w godzinach wieczornych przeciągają się z konieczności do późnej nocy, męczą nauczycielstwo i przynoszą niewiele pożytku, podczas, gdy dawniej były one owocną pracą wychowawczą programową.

Jak widzimy: pośpiech, natłok, zdenerwowanie cechują szkoły skomasowane. Nie stwarzają one dostatecznych warunków do nauczania a już zupełnie niedostateczne posiadają warunki do pracy wychowawczej.

Wróćmy przeto jak najśpieszniej do siedmioklasowej szkoły normalnej, w której będzie można uczyć i wychowywać nowego twórczego człowieka-obywatela, dostosowanego do ciężkich wymogów naszego życia.

Dziś w dobie kryzysu gospodarczego i kryzysu zaufania najbardziej jest potrzebna szkoła, która mogłaby pełnić prawdziwą wychowawczą rolę społeczno-państwową.

Skomasowana „szkoła-kolos“, „szkoła-fabryka“ roli tej nigdy nie spełni i wierzę mocno, że władze szkolne zdają sobie z tego sprawę, i przystąpią do reorganizacji jak najśpieszniej.

J. Bednarz.

TRAGEDJA BEZPAŃSKICH KLAS SZKÓŁ-KOLOSÓW.

Molem niemiłosiernie niszczącym ład szkolny, zmorą kierownika i plagą całego nauczycielstwa są klasy bezpańskie w szkole. Wiemy, że im większa szkoła, tem większa zmora —

plaga. Przed kierownikiem szkoły—fabryki wraz z powitaniem „rannych zórz“ staje codzień trwożliwe pytanie: ile zastępstw go czeka za nieobecnych nauczycieli? Dzień, w którym szkoła—kolos ma komplet nauczycieli jest naprawdę dniem wyjątkowym, świątecznym. Nie należy się temu tak bardzo dziwić, gdy weźmiemy pod uwagę ciężkie warunki pracy nauczyciela i 30—36-osobowy skład personelu „kolosu“. Nieobecności, które dawniej przypadały na 3 kierowników, teraz spadają na jednego. Ale jednocześnie, gdy dawniej demoralizowała szkołę jedna klasa bezpańska, w szkole—kolosie mamy ich trzy. Tragizm takich klas polega na naszym do nich stosunku, na krzywdzie, jaka niezasłużenie spada na dzieci tych klas, na krzywdzie, jaką wyrządzają one swem istnieniem dzieciom innych klas w szkole. Zło zależne jest od charakteru bezpańskości, która może być stała (dwa wychowawstwa), okresowo długa, krótka lub doraźna. Łatwo sobie można wyobrazić, jak wygląda klasa, której wychowawca co jakiś czas zapada na zdrowiu na 1—2 tygodnie, a zastpstwa stałego brak. Rozumiemy, czem są zastępstwa, jakie organizuje codziennie kierownik dla bezpańskiej klasy: chodzi o przetrzymanie dzieci w szkole i zajęcie ich czemkolwiek. Zdaje sobie z tego sprawę kierownik, nauczyciel zastępujący, co gorsze, zdają sobie sprawę dzieci, to też nie lubimy chodzić na zastępstwa, ze względu na brak czasu i ze względu na wartość pedagogiczną takiego zastępowania. Uczniowie klas bezpańskich przysparzają nam kłopotów podczas przerw, obchodów, wycieczek. Uczniowie ci to w ogromnym procencie materjał na drugorocznych. Nawet promowanej klasy bezpańskiej nie chcą brać wychowacy. A cóż winno dziecko, że je los przydzielił do tej a nie innej klasy i czy niesłuszny będzie jego i rodziców żal do szkoły za złą cenzurkę, nieotrzymanie promocji?

Bezpańskie klasy demoralizują dzieci innych klas: bezpośrednio i pośrednio. Bezpośrednio: przez swoje zachowanie się, nieodrabianie, opuszczanie lekcyj. Pośrednio: kierownik, nauczyciel, zajęci temi klasami — nie mogą w odpowiedniej mierze spełniać swych obowiązków. Bo — czyż można pomyśleć o kierowaniu szkołą, gdy kierownik całe tygodnie zastępuje nieobecnych kolegów? Przy trzydziestogodzinnem obcią-

żeniu, trudno mu jakoś „polecać“ nauczycielowi zastępowanie chorych. Naturalnie, że nie każdy kierownik miewa podobne skrupuły i tak ciężar zastępstwa często spycha na innych. Zresztą nie o to chodzi, kto ma zastępować nieobecnych: kierownik czy nauczycielstwo, lecz chodzi o walkę skuteczną z bezpańskością klas, niebezpieczeństwem, które ma wszelkie zadatki coraz większego potęgowania się.

Musimy: 1) domagać się utrzymania i powiększenia zastępstw za chorych nauczycieli,

2) wykazać szkodliwość organizowania szkół ponad 10—12 oddziałów,

3) domagać się aby każda klasa miała swego wychowawcę, a tem samem uznać, że przydział nauczycieli dla poszczególnych szkół nie może się odbywać na podstawie dzielenia ogólnej sumy godzin lekcyjnych tej szkoły przez 30 ,godzin na każdego nauczyciela), gdyż taka matematyka prowadzi do absurdów. Wysiłki nasze w zwalczaniu zła tem większą będą mieć siłę, im głębiej zrozumiemy i odczujemy szkodliwość istniejącego zła.

Niestety, nie wszyscy np. zdają sobie sprawę z tego, że bezpańskość klas w szkołach—kolosach jest bardziej szkodliwa, niż w szkołach o mniejszej liczbie oddziałów i że wogóle szkoły—kolosy są gorsze od szkół małych. Przecież można się spotkać z poglądem wśród kierowników, którym czy to imponuje liczba oddziałów, czy też ich nęci 2,5 złotego za oddziały dodatkowe (ponad 7), że wielkie szkoły są b. dobre (!).

Dobrze byłoby, aby troskę o dziecko bezpańskiej klasy wzięły sobie gorąco do serca zarówno Sekcja Kierowników, jak i Sekcja Pedagogiczna Oddziału. Zagadnienie to winno być moówione na konferencjach rejonów warszawskich.

Dest.

NASZE RADY PEDAGOGICZNE.

Byłoby nieszczerością twierdzić, że lubimy brać udział w posiedzeniach naszych Rad pedagogicznych. Nie lubimy z dwóch przyczyn. Najpierw dlatego, że zajmują nam czas

pozalekcyjny, a następnie i dlatego, że są nieciekawe i często nieumiejętnie prowadzone.

W pierwszym wypadku trudno jest zaradzić złu bez pomocy władz szkolnych, w drugim — bez odpowiednich uzdolnień przewodniczącego Rady i naszego nastawienia.

Szkoły—kolosy mają tę kardynalną wadę, że na normalne posiedzenia Rad niema w nich miejsca. Ponieważ lekcje trwają od godz. 8-ej rano do 6—7 po południu, więc na posiedzenia pozostają tylko godziny późnego wieczoru. Wtedy nauczycielstwo ze zmian rannej i środkowej przyjeżdża jeszcze raz do szkoły, ze zmiany popołudniowej — pozostaje bezpośrednio po 5-iu godzinach pracy. Jaka jest wartość takich obrad pedagogicznych, na których przecież decydowane być winny najbardziej żywotne i ważne sprawy życia całej szkoły? Przykro mówić, ale bardzo często są to tylko „odprawy“ nauczycieli, a nie obrady pedagogiczne. „Wszystkim się śpieszy, przewodniczący więc komunikuje — dyktuje sekretarzowi a czasem sam redaguje protokół (aby wyręczyć sekretarza ,na czas i w odpowiedniej redakcji dostarczyć protokół władzy szkolnej). Dyskusji niema, bo niema zagadnień, mogą być tylko zapytania. I czasu niema. Zmęczenie. Co odważniejsi członkowie Rady nie biorą udziału w posiedzeniach, mniej odważni opuszczają zebranie w czasie obrad. Reszta siedzi i powtarza: „Prędzej“. A teraz wyobraźmy sobie, przypomnijmy, posiedzenie Rady, której przewodniczący nie przemyślał, nie przygotował żadnego porządku i puszcza się na swawolną improwizację. Tok obrad cechuje chaotyczność, nieuszeregowanie spraw porządku dziennego. Przewodniczący każdemu z zabierających w harmidrze głos przyznaje rację, często sam sobie przeczy. Nie wie, kiedy i jak przerwać, zakończyć t. zw. dyskusje „regjonalne“, kiedy to reszta członków Rady, zaraziwszy się bezładnością swego przewodniczącego, dzieli się na kółeczka, z których każde sobie inny temat „skrobie“, całości ani widzi, ani słyszy. Trzydzieści albo i więcej jeszcze osób Rady może wystarczyć na kilka kółeczek!

Właściwie to takim posiedzeniom nikt nie przewodniczy i nikogo one zbudować nie mogą, najmniej pożytku mają one

dla wychowanków szkoły, o których przecież na Radach radzić się powinno.

Nie lubią więc nauczyciele posiedzeń Rad pedagogicznych. — Objaw bezwzględnie zły. — Walczyć z nim trzeba, tylko jak? Władze szkolne, rozumiejąc doniosłość pracy Rad pedagogicznych, winny zezwolić w szkołach licznoodziałowych na zwalnianie od zajęć dzieci zmian popołudniowych, albo, co byłoby jeszcze bardziej celowe, na całkowite zawieszenie zajęć szkolnych w dniu posiedzeń R. P. Takich dni w roku byłoby zaledwie kilka. Podobne rozstrzygnięcie co do czasu posiedzeń Rad należałoby do władz szkolnych pierwszej instancji. Gorsza bodaj sprawa z przewodniczącym, który i z takich udogodnień nie potrafiłby skorzystać, a to dzięki zamiłowaniu do chaosu w przewodniczeniu. No cóż, jedyna nadzieja to dokształcanie przymusowe i samokształcenie, albo coś bardziej przykrego. — Istnieją kursy dla kierownków, istnieje odpowiednia Sekcja. Mamy chyba przecież szkoły, gdzie Rady są naprawdę radami pedagogicznemi.

Inny charakter posiadają R. P. tam, gdzie kierownik jest w stałym kontakcie pedagogicznym z poszczególnemi jednostkami swego grona — t. zn., że z każdym ze swoich nauczycieli chociażby raz na tydzień konferuje na temat jego klasy, przedmiotu. Spotykamy i takie szkoły w Warszawie. — Wówczas R. P. jest niejako syntezą poszczególnych konferencyj, lub stanowi moment wyjścia w realizacji pewnych poczynań pedagogicznych na terenie szkoły.

Na treść posiedzeń Rady, obok zagadnień natury bieżącej, porządkowej, winny składać się zagadnienia b. ogólne, teoretyczne lub praktyczne, związane ściśle z pracą szkolną. Dobrze byłoby np. w dzień posiedzenia urządzić dla całej Rady jakieś ciekawe lekcje pokazowe, prowadzone przez jednego z członków Rady. Ktoś z grona mógłby zapoznać resztę kolegów z pewnym działem metody swej pracy.

Referowanie nowych kierunków w nauczaniu i wychowaniu byłoby doskonałem podłożem, na którem z większem zrozumieniem i pożytkiem możnaby traktować aktualne zagadnienia szkolne.

Do takich zagadnień zawsze aktualnych możemy zaliczyć między innemi kradzieże, kłamstwo, kary, konflikty między uczniami, nauczycielstwem a uczniami. Zaobserwujmy przy okazji, w jaki sposób nieraz załatwiane są nietylko poza Radą ale i na Radzie poruszone powyżej sprawy. Pojedyńczo lub zbiorowo karcone są poszczególne klasy, poszczególni uczniowie. Rzadko kiedy zaocznie oskarżony znajdzie obrońcę w składzie Rady, bo któż zna jedno dziecko wśród 1500 innych; zna je tylko wychowawca i on może być jedynym jego obrońcą, oskarżycielem. Może to wynika z braku czasu, przemęczenia, ale wyroki są naogół ferowane dość pochopnie, uproszczenie, szczególnie w stosowaniu kar t. zw. moralnych panuje wielka dowolność i... swawola.

Niema wychowania bez kar, w najszerszem pojęciu tego słowa, lecz czy np. usuwanie „za drzwi“ jest karą właściwą i czy wogóle jest karą dla chłopca, który woli poślizgać się na lśniącej posadzce korytarza, niż nudzić się w klasie?

Istnieje wiele prac naukowych, znajomość których mogłaby wpłynąć na zmianę naszych pojęć w wielu sprawach praktyki szkolnej i to w kierunku dodatnim. Trzeba tylko umieć poddawać krytyce swoje poglądy, zestawiać je z poglądami innych. Właśnie głównym zadaniem naszych Rad winno być stwarzanie atmosfery do takiego samodoskonalenia się członków.

Ustalony, choćby w ogólnych zarysach, roczny program Rady, dobór tematów związanych z życiem szkoły, wyznaczenie zgóry referentów z grona szkoły, ożywiłoby nasze Rady, nadałoby im sens, pozbawiłoby posiedzenia charakteru „odpraw“, bezplanowości i szablonu.

A więc: 1) dogodny czas na posiedzenia Rad, 2) dobry przewodniczący Rady i 3) zmiana i pogłębienie treści posiedzeń.

J. Pek.

KTO POWINIEN PROWADZIĆ ŚWIETLICE PRZY SZKOŁACH POWSZECHNYCH W WARSZAWIE?

Organizowanie i utrzymywanie świetlic przy szkołach powszechnych jest wielkiem dobrodziejstwem dla dziatwy, zwłaszcza dla najuboższej, która nie posiada dostetecznej opieki domowej, właściwego kącika do odrobienia lekcji i jest pozostawiona na pastwę losu, demoralizujący wpływ środowiska — ulicy.

Świetlice takie najczęściej są zespołami dziatwy biednej, trudnej do prowadzenia, potrzebującej pomocy w nauce, odpowiednich warunków, w których mogłyby się rozwijać fizycznie i duchowo, oraz potrzebują wyjątkowej opieki wychowawczej, opartej na podstawach psychologicznych, doświadczeniu życiowem i niezawodnych metodach.

Myli się ten bardzo, kto sądzi, że praca świetlicowa jest łatwą do prowadzenia ze względu na same formy jak: gry i zabawy, deklamacje, inscenizowanie, wycieczki, pogadanki, bajki, śpiew, gimnastyka, czytelnictwo, odrabianie lekcyj i t.p. Otóż tak nie jest. Świetlice dobrze prowadzone są jedną z najtrudniejszych form pracy wychowawczej, która pod postacią gier, zabaw, rozrywek, przyjemności musi kształcić, rozwijać, a przedewszystkiem wychowywać.

Świetlice, które nie mają wyraźnego, planowego kierunku wychowawczego, nie przynoszą większych korzyści, zniechęcają dziatwę i są robotą bezcelową.

Jasnem więc będzie, że prowadzić świetlice dla dziatwy może tylko ten, kto potrafi wychowywać, zna psychikę dziecka, jego zainteresowania, skłonności dziedziczne i nabyte, zna braki i przyczyny jego niedorozwoju, interesuje się bliżej dzieckiem, kocha je, jest wyrozumiały, cierpliwy, zna środowisko i potrafi zachęcić do samodzielnej pracy, samowychowania, potrafi uspołecznić przez zorganizowanie samorządu, kółek samokształceniowych i t. p.

Wynika z tego, że koniecznem jest odpowiednie przygotowanie psychologiczno-pedagogiczne i pewna znajomość

form pracy świetlicowej, by móc dobrze i właściwie poprowadzić świetlice.

Na terenie szkoły powszechnej do tej pracy nadaje się jedynie nauczyciel tej samej szkoły. Zna on dobrze dziatwę, środowisko, warunki lokalne, cieszy się zaufaniem kierownika, rodziców, młodzieży i może odpowiednio pracę zorganizować, nakreślić jej potrzebne istotne cele, nadać jej odpowiedni kierunek wychowawczy i metodyczny.

Niedopuszczalną rzeczą, w imię dobra dziawty w imię dobra szkoły jest, by świetlice prowadziły osoby nieprzygotowane pedagogicznie, przychodząc z zewnątrz szkoły, niemające z dzieckiem nic wspólnego i traktujące tę pracę, jako tymczasowe zarobkowanie, by dokończyć studjów.

I dziwić się należy postępowaniom Rady Szkolnej m. Warszawy, że miast angażowania do tej pracy nauczycieli-wychowawców tej samej szkoły, obsadza się najczęściej świetlice przez studentów, których praca nie daje właściwych rezultatów, bo przecież uczyć i wychowywać dobrze innych może tylko prawdziwy wychowawca z fachu i zamiłowania.

Dziwić się również trzeba władzom szkolnym, a przedewszystkiem pp. kierownikom, którzy pozwalają na terenie swoich szkół prowadzić pracę wychowawczą przez niewychowawców, ludzi obcych szkole i dziatwie, a przecież jest to praca bardzo pożądana i wielce odpowiedzialna.

Skutkiem takiego postępowania Rady Szkolnej wytworzyła się śmieszna sytuacja. Oto nauczyciel warszawski nie mogący wyżyć ze swojej 200 zł. pensje musi z koniecznością zarobkować poza lekcjami i zarobkuje nieraz różnemi sposobami jak: przepisywanie i t. p., gdy w tym czasie do pracy wychowawczej w jego szkole angażuje się studentów, wychodząc z założenia, że stundent musi zarabiać, a nauczyciel ma posadę.

Musimy przyznać, że takie założenie Rady Szkolnej jest jednostronnie humanitarne i niewłaściwe, bo dziatwa, szkoła i nauczyciel na tem cierpią.

J. B.

KRZYWDA DZIECI OCHOTY.

Dzięki Magistratowi dzieje się krzywda 4000 dzieci na Ochocie. Krzywda ta trwa 5 lat. Od 5 lat przeszło 4000 dzieci dusi się w gmachu szkolnym, nie posiadającym własnego podwórka, gdyż czynniki magistrackie zapomniały po wykończeniu luksusowego gmachu szkolnego — wykończyć luksusowych boisk — bieżni i t. p.

Gdyby jednak pozostawiono dla dzieci wolną przestrzeń, przeznaczoną na boiska sportowe, dzieci te mogłyby zażyć wiele ruchu, tymczasem przywieziono na obszerny dziedziniec szkolny masę gruzu z soboru i pozostawiono ostry przykry gruz, aby ani jedna stopa dziecka nie dotknęła obszernego dziedzińca. Od dnia otrzymania gmachu szkolnego przez władze szkolne rozpoczęły się długie — przewlekłe — łagodne lub natarczywe starania o przysypanie gruzu przynajmniej ziemią.

Nikt nie mógł wpłynąć na Magistrat miasta st. Warszawy, aby wreszcie gruz zasypał. I oto dzielnica parjasów, gdzie możemy spotkać największą nędzę polską, budowle ukryte w ziemi, z dachami nad powierzchnią cuchnących placów, gdzie niema ani jednego dziedzińca, gdzie niespotykany smród z Kopińskich, Barskich i t. p. ulic rozchodzi się cuchnącemi zlewami, gdzie tyle dzieci gruźliczych, nie można z wielomiljonowego budżetu miejskiego wyasygnować 300 zł. na zasypanie gruzu ziemią.

Swoją drogą, ciekawe jest rozumowanie legjonu zbiurokratyzowanych urzędników miejskich. Kosztorys boisk wynosi tyle a tyle dziesiątek tysięcy złotych, magistrat nie posiada pieniędzy, więc niema mowy o wykończeniu podwórka. Nikt nie może tym panom wytłumaczyć, że tu tylko chodzi o zasypanie terenu, który powinien być zużyty na zabawy dzieci.

Widziałem wielkie wysiłki ze strony administracji i kierownictw szkół miejscowych, podjęte celem doprowadzenia otoczenia szkolnego do użytku. Po 5 latach ostry gruz soboru pozostał na dziedzińcu szkolnym, wreszcie nauczycielstwo tamtejszych szkół przeprowadziło uchwały na posiedzeniach

swych rad pedagogicznych, aby siłami własnemi i siłami rąk dziecięcych zasypać gruz i uporządkować bezpośrednie otoczenie szkoły. Podzielono się terenem i rozpoczęto pracę. Wyłoniono komitet prasowy wśród nauczycielstwa, któryby krzywdę dzieci Ochoty oddał pod sąd opinji publicznej, jednocześnie przypomniał całemu społeczeństwu o jego obowiązkach w stosunku do dzielnicy Ochoty. Pamiętajmy, iż od kilkudziesięciu lat komisarjat Ochoty jest komisarjatem na którego teren przesiedlani są przestępcy kryminalni. Jeśli wierzymy w profilaktykę społeczną, to Ochota nie może być najgorzej traktowana; dzieciom Ochoty należy się stanowczo większa opieka.

Na skutek inicjatywy nauczycielstwa sprawa boiska szkolnego ożywiła się. Jeden z kolegów kierowników zatrzymał „roboty publiczne, wykonywane przez dzieci" i ogłosił radosną wieść, stuprocentowo pewną, iż wydział magistracki „wyasygnował, zatwierdził, przejął, przekazał uzgodnił i dał do wykonania" wykończenie boiska szkolnego.

Pesymiści, (gdzież ich niema!) twierdzą, że budowa boiska jeszcze nieprędko się rozpocznie. Dla bezstronnego obserwatora niepokojące w tej całej sprawie jest jedno „ale", podobno, że jeszcze ma przyjechać komisja, czy też specjalista do określenia celowości podjęcia, wykończenia owego podwórka. Rzecz niewiarogodna, iż podobno ów specjalista nie może się doczekać przydziału auta, z któregoś wydziału magistratu na przejazd na Ochotę. Niewiarogodna ta wiadomość w zestawieniu z dalszem przewlekaniem wykończenia boiska jest niemal tragiczna. Opinja Ochoty sądzić będzie, iż dzieci szkolne dlatego są pozbawione terenu sportowego, iż ów specjalista nie może się doczekać na auto, z któregoś wydziału. Wiadomość tę sprawdzić będzie rzeczą owego komitetu prasowego i oddać pod sąd opinji publicznej.

W zakończeniu należy podkreślić, że opieki szkolne miejscowych szkół doznały wiele poparcia w swych staraniach, zarówno z inspektoratu szkolnego, jako też ze strony Rady Szkolnej. Sprawa boiska przybrała jednak już takie rozmiary, że całkowicie nadaje się do rozpatrzenia na łamach pism codziennych. *P. T. W.*

POŚWIĘCENIE GMACHU SZKOŁY № 159.

W dn. 29 maja r. b. szkoła Nr. 159 przy ul. Elbląskiej 51 (Powązki) odchodziła podwójną uroczystość: poświęcenie gmachu i sztandaru szkolnego.

Przybywających gości wita warta harcerska, drogę do sali, na której odbywa się uroczystość, wskazuje długi szpaler miłych, czyściutkich dzieciaków. Wielka sala gimnastyczna przepełniona. W pierwszych rzędach widzimy przedstawiciela ministerstwa W. R. i O. P. p. K. Makucha, przedstawicieli Kuratorjum pp. Statkiewicza i St. Dobrowolskiego, inspektora szkol. W. Wiatra, Cz. Zawadzkiego, przedstawicieli miasta i samorządu szkol. nn. vice prezyd. Borzęckiego, Turowicza, Z. Praussową oraz wiele zaproszonych gości z pośród nauczycielstwa i rodziców. Podczas mszy przygrywa orkiestra wojsko pułku radjotelegraficznego, śpiewa doskonały chór szkolny.

Okolicznościowe przemówienia wygłosili: ks. radny M. Krygier, proboszcz tamt. parafji, p. Borzęcki, p. insp. Zawadzki, kierownik szkoły p. Al. Śniechórski, przedstawiciel Opieki Szkolnej, przedstawiciel Ministerstwa p. K. Makuch oraz malutka Zosia Szmalcówna przemówienie swoje ujęła w formie wdzięcznego wierszyka.

W części koncertowej dzieci wykonały 3 pieśni oraz dwie recytacje: Do młodych — Asnyka, Maraton — Z. Łotockiego. Chórem kierowała kol. Z. Judejko, zespołem recytacyjnym — kol. M. Harasiewiczówna.

W końcu uroczystości goście zwiedzili gmach szkolny, mieszczący w tym roku około 1500 dzieci. Na specjalne podkreślenie zasługuje dobra organizacji całej uroczystości oraz czystość wzorowa w całym gmachu. Kto zna dzielnicę, której służy nowa szkoła, ten wie, jak wielką i piękną rolę ma do spełnienia jej nauczycielstwo.

Za patrona wzięła sobie szkoła księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego.

ANKIETA W SPRAWIE ZWALCZANIA DRUGOROCZNOŚCI DZIECI W SZKOŁACH POWSZECHNYCH.

VI rejon Konferencyjny warsz. szkoł powsz. podjął między innemi akcję zwalczania drugoroczności w szkołach przy pomocy sumiennego badania domowych i szkolnych warunków pracy dzieci szkolnych ze specjalnem uwzględnieniem tych, które stanowią tak ujemny dla szkoły element drugorocznych.

Nie nowa ta zresztą inicjatywa, od szeregu lat w pismach Związkowych i praktycznie realizowana w szeregu szkół w stolicy i na prowncji.

VI rejon przystępuje do zagadnienia od strony systematycznej i na dłuższy czas, (conajmniej rok) zakrojonej pracy i dlatego, dzieląc się z zamierzeniami swemi z nauczycielstwem przy współudziale Sekcji Pedagogicznej Oddziału Warszawskiego, zastrzega się, że dla osiągnięcia celu potrzeba dużej wytrwałości. Cel ten jednak, to jest pokonanie klęski drugoroczności, wart jest trudu. (Patrz ostatni Nr. Pracy Szkol.).

Forma, którą obieramy w pierwszym rzędzie, jest ankieta, wydrukowana, obszernie omówiona w „Pracy Szkolnej, do której odsyłamy Koleżanki i Kolegów.

Tylko zbiorowy wysiłek, tylko dane, oparte na masowych doświadczeniach, dadzą gwarancję słuszności osiągniętych wniosków dydaktycznych i wychowawczych.

WOLNA MÓWNICA.

O „GŁOSIE WARSZAWSKIM" I MALKONTENTACH...

A więc składkę na Oddział zmniejszono. „Zwycięstwo!"— niejeden krzyknie radośnie. Jeżeli jednak zwycięstwo to ma być okupione zawieszeniem „Głosu Warszawskiego", — jest to zwycięstwo Pyrrhusowe... Więcej stracimy, niż zyskaliśmy. Cnota „oszczędzania" doprowadza czasem aż do lekkomyślności, czasem aż do grzechu.

Sama już myśl zamknięcia „Głosu“ — jest takim grzechem. Bo zamknięcie „Głosu“, to jednocześnie zamknięcie i głosu naszego...

A tu tysiące oto spraw czeka dyskusji, tysiące problemów jest do rozstrząsania, tysiące radości i tyleż krzywd pada na nasze głowy!

A my cieszymy się zaoszczędzonemi 50 groszami... I pozwalamy wytrącić sobie z rąk najskuteczniejsze narzędzie walki i naszej obrony!

Bo może niejeden z nas zdaje sobie sprawy, czem jest ta bezkrwawa, lecz najdotkliwiej rażąca dziś broń — prasa!

Ilością i jakością jej mierzy się siłę, kulturę, wartość jednostek, grup, społeczeństw i całego narodu. Ona dziś spełnia rolę armat. Jej głosy śledzi się dziś dokładniej, niż kiedyś komunikaty wojenne. Ona broni, ona karze.

Rolę tę w stosunku do nas, nauczycieli warszawskich, spełnia, spełniać powinien „Głos Warsz.“ Ci, dla których los naszego pisma jest obojętny, prawdopodobnie wogóle go nie znają.

Chciałoby się wstrząsnąć takim jednym i drugim i krzyknąć: „Człowieku! Przetrzyj oczy! Cieszysz się, że masz 50 groszy... Że ci starczy na sznurowadła. I nie chcesz zrozumieć, że dobre pismo więcej warte, niż 50 gr. I nie chcesz zrozumieć nowego aktualnego przysłowia: „Kto oszczędza grosze, może stracić złotówki“...

No, a tym wrogom „Głosu“, którzy występują z pobudek osobisto-prywatnych, trzeba rzec mocno: „Zdaleka od „Głosu!“ „Głos“ to zdobycz nasza ogólna, gromadzka! Frymarczyć nią nie pozwolimy! „Głos“ — najwydatniejszy czyn poprzednich Zarządów — nadal musi i będzie spełniał swoją doniosłą rolę.

„Głos“ ma jeszcze i innych wrogów. To są ci, których życzeniem jest, aby nauczyciel siedział cichutko. Boją się choćby najcichszej jego spowiedzi. Nie chcą zrozumieć, że dziś nas, nauczycieli, nie stać na słodziutkie, milusie artykuły na ich cześć. Nie chcą zrozumieć, że my Gromada Nauczycielska, chcemy i musimy mieć swój własny organ, w którym odzwierciadlałaby się mocno nasza dzisiejsza rzeczywistość nau-

czycielska. Nie chcą zrozumieć, że nasz organ musi być zależny, ale tylko od nas samych...

Jeszcze parę słów malkontentom wogóle. Ich wszystko gniewa. Niechby „Głos“ był jak najlepszy, — oni będą chcieli go nicować... Ludzie, których życie przechodzi na wiecznem stękaniu, na wiecznej nieufności i zazdrości: „tamci“ mają wszystko, a oni nic, „tamci“ są prezesami, a oni... tylko członkami.

Choroba nieuleczalna prawie a tak rozpowszechniona! I tymi chciałoby się wstrząsnąć i aż ryknąć: „Chłopie jeden i drugi! Czy życie jest poto, by przegniewać się? Czy naprawdę nie znajdzie się trochę choć uśmiechu dla świata? I czy koniecznie trzeba szukać szczęścia i radości w stanowiskach różnych prezesów, redaktorów? Czy nie więcej czasem można jej zażyć w cichym kącie swej szkoły, w organizacji uczniowskiej, którą prowadzisz i której dałeś swe serce? Czy poto tylko żyjesz, by wiecznie trawić wieczną gorycz i zazdrość? Czy nie czujesz, że wszyscy od ciebie uciekają, bo każdy szuka przecież słońca i gwiazd, a nie ciemnych i cuchnących śmietnisk.

Na pracę naszych „Wielkich“ patrzmy krytycznie i trzeźwo. Naszej gromadzkiej woli nie wyrzekajmy się. Narzucajmy ją. Ale róbmy to radośnie, bez nienawiści. Niech w krytyce odzwierciadli się nasze pozytywne zapatrywanie się na ludzi i na życie. Serce i rozsądek powinny górować nad zjadliwym i ostrym językiem. Wymowa gładka, błyskotliwa i piękna nie zawsze idzie w parze z wartością jej właściciela.

My, heroldowie i wychowawcy tej Nowej Przyszłej Polski musmiy godnie o Nią walczyć.

Gdziekolwiek i o cokolwiek walczymy, — czujmy łopot nad naszemi głowami Związkowych Sztandarów, łopot Sztandarów Postępu.

Jan Pożniak.

OBRAZKI i SYLWETKI SZKOLNE.

LITOŚCIWA PANI.

Egzaminująca Pani jest wzburzona, bo szkoła na przedmieściu i pieski—włóczęgi dostępu do niej bronią rzadkim gościom. Panią piesek b. nastraszył. Nie może się uspokoić, przyjść do siebie. Już kwadrans trwa lekcja egzaminacyjna, a Pani wciąż zirytowana dobrym półgłosem skarży się do reszty kompletu egzaminacyjnego na ohydne psisko. Klasa w rozterce: niewiadomo kogo i czego słuchać. Egzaminowana Pani ma pogadankę o chrabąszczu. Widocznie i on (chrabąszcz) zagapił się na zdenerwowaną Panią z kompletu, bo uczynił się niemrawym, nieinteligentnym okazem.

„Niechże go pani nie męczy" — woła z pod ściany spocona Pani do stremowanej Pani. Chrabąszcz sią skulił dzieciaki zamilkły, ich Pani zbladła.

„Niechże mu Pani pozwoli fruwać, bo zdechnie biedaczek!" — lituje się starsza Pani. W klasie cisza. Drżąca dłoń egzaminowanej podrzuca w górę zbaraniałego chrabąszcza: żeby fruwał egzaminacyjnie! Ani skrzydełkiem nie ruszył: spadł twardo i prosto pod nogi Pani z kompletu.

„Serca Pani niema! Żeby tak wobec dzieci pastwić się nad żyjątkiem!" — wykrzyknęła owa Pani i na pancerz chrabąszczowy łzami wielkiej litości ciurknęła. Coś brzydkiego pomyślał pewno chrabąszcz, bo wmig się porwał i z bzykiem wzleciał pod sufit. Młodziutka skonsternowana Pani miała łzy w oczach i na policzkach. Dzieci wrogo patrzały na obcą Panią. A chrabąszcz bzykał, uderzając w szyby okienne.

„Czemuż Pani nie prowadzi lekcji? Niechże Pani złapie chrabąszcza, bo się biedaczek naprawdę zabije — — — I czemużto Pani płacze? — — — Ach, biedne stworzonko, znowu spadło na podłogę! Chodźmy, chodźmy — woła egzaminująca Pani. — Żeby tak dręczyć okazy! Nieprędko tu moja noga postanie! Panie kierowniku, proszę zaopiekować się chrabąszczem i złapać psa, który tam biega".

„A jakże moja nauczycielka?"

„Proszę Pana, człowiek bez litości dla zwierząt nie może być dobrym nauczycielem. Nie zdała!"

A wszystko mogło być jak najlepiej, gdyby nie przedmieścia, psy, nerwy i litość tylko dla chrabąszcza...

PRZEZ UCHYLONE DRZWI...

Siedemset trzydzieści trzy — czterdzieści dziewięć... Czy p. W? Chciałbym zapytać, ile kosztuje samochód? 12 złotych? A ile zmieści się w nim dzieci? Najwyżej 60? A czy jeszcze dziś można prosić o dwa samochody? Dziękuję. Dowidzenia.

Usiadł. Chwycił kartę papieru. Oblicza...

12 zł. przez 60 — wypadnie po 20 gr. na dziecko. Hm... A gdyby tak po 30 gr.? Dzieci też wejdzie więcej. Może się da upchać ze 70. W takim razie na jednym samochodziku bez trudu, bez ryzyka zarobi się prawie 10 złotych, na dwóch — 20 zł., na dziesięciu — 100 zł., na stu — 1000 zł...

Zarzucił głowę wtył, przymrużył oczy i uśmiechał się rozkosznie.

Zadzwonił na woźnego. „Panie Nóżka! Zawołaj pan do mnie wszystkich nauczycieli".

„Proszę panów. Wykombinowałem dobry interes. Zaczniemy jeździć na wycieczki.

Panowie Dorabialski, Skrobek, Pożyczalski i Postępalski jeszcze dziś wyruszą z trzeciemi oddziałami do Łazienek".

„Do Łazienek?" — zdziwił się Postępalski.

„Jutro zaś pojadą pp. Pomagaj, Zółłko, Szyba i Spóźnialski z pierwszemi oddziałami do Ogrodu Pomologicznego".

„Poco?" — chciał się zapytać Ziółko, ale nie śmiał.

„Pojutrze zaś, korzystając ze Święta Pieśni, pojedziemy całą szkołą do Ogrodu Zoologicznego".

Chciał się zapytać p. Spóźnialski, czy tam będzie można śpiewać, ale zaraz sobie przypomniał, że tam są małpy, więc nie można ich straszyć...

„Tylko tyle miałem panom do zakomunikowania. Raz jeszcze podkreślam, że dzieci biedne, które nie mają 30 gr., — nie pojadą".

733-49... Czy p. W? Tu Kombinatorski. Poproszę na jutro dwa samochody a pojutrze chcę całą szkołę wywieźć do Ogrodu Zoologicznego.

Zatarł ręce z rozkoszą...

Gdyby nawet te niezwykłe dochody były gdziekolwiek księgowane, pomimo to, mojem zdaniem, są one niepedagogiczne. Może się mylę.

R.

W GABINECIE LEKARKI SZKOLNEJ.

Obnażone z brudnych, połatanych łachmanów staje przed lekarką szkolną. Żółta, pomraszczona skóra pokrywa szkielet.

Następuje szybka decyzja: niedorozwinięte fizycznie, — odroczyć na rok.

Z iskrzących oczu dziecka płyną dwie wielkie łzy.

Słychać głębokie westchnienie matki i jej ledwie dosłyszalna skarga: „Boże, od dwóch lat jesteśmy bez pracy; to moje siódme dziecko; czy za rok rozwinie się w takich warunkach?...

Zrozpaczona matka opuszcza cicho gabinet lekarki szkolnej.

SPRAWY ORGANIZACYJNE i KOMUNIKATY.

NOWY ZARZĄD OKRĘGU WARSZAWSKIEGO Z. N. P.

W dn. 22 i 23 maja odbyło się III Zgromadzenie Okręgu Warszawskiego Z. N. P.

Powzięto szereg uchwał w sprawie ustroju szkolnego oraz przeciw podporządkowaniu szkolnictwa władzom administracji ogólnej.

Przewodniczącym Okręgu został wybrany kol. **Stanisław Wiącek** z Siennia. Z Warszawy do Zarządu Okręgu weszli kol. kol.: **Br. Chróścicki, St. Dobraniecki, J. Jastrzębski, Cz. Jędraszko, J. Juszczyk, W. Konarski, J. Ledóchowska, H. Ładosz, St. Machowski i P. Wysocki.**

Do Sądu Honorowego weszli (z Warszawy): kol. kol.: **J. Michniewicz, Br. Nowakowska i L. Romanowski.**

29 CZERWCA. — SEKCJA PRASOWA

Sekcja prasowa Oddziału Warszawskiego pragnie zgrupować Koleżanki i Kolegów, mających zamiłowanie do akcji prasowej. Chcemy stworzyć armję korespondentów, którzyby dostarczali materjału ze wszystkich szkół warszawskich. Jesteśmy w kontakcie z poszczególnemi or-

ganami prasy codziennej, gdzie zarówno rzeczy kronikarskie, jak i artykuły z dziedziny szkolnej będziemy mogli umieszczać. Jeśli uda się nam dalsze wydawanie „Głosu Warszawskiego“ — zbierany przez korenspondentów materjał — uczyni go bardziej warszawskim.

Kto czuje w sobie żyłkę dziennikarza — niechaj przybywa w dniu 29 czerwca, o godz. 11-ej do Związku (Marszałkowska 123), na konferencję prasową.

KONFERENCJA Z P. INSPEKTOREM SZKOLNYM.

Dn. 3.6 r. b. członkowie Prezydjum Oddziału Warszawskiego kol. kol. Br. Chróścicki i St. Dobraniecki odbyli konferencję z p. inspektorem szkol. W. Wiatrem. Tematem konferencji były następ. sprawy:

1. regularne wypłacenie dodatku mieszkaniowego; 2) szczegółowe rozkłady materjału lekcyjnego; 3) poprawianie zeszytów; 4) organizacja szkół warsz. na rok 1932/33; 5) konferencja w sprawie szkoły i dziecka.

1. Pan inspektor oświadczył, iż specjalnie troszczy się o regularne wypłacanie przez miasto dodatku mieszkaniowego i nadal uczyni wszystko, aby dodatek wypłacany był w pierwszej połowie każdego miesiąca.

2. Na zapytanie, czy wycofany będzie okólnik o szczegółowym rozkładzie materjału lekcyjnego i opracowywaniu planów pracy na każdy okres, który to okólnik, jako b. krępujący nauczyciela, w coraz większej ilości szkół nie jest wykonywany, — p. inspektor, powołując się na opinję nauczycieli swego rejonu, wyraził przeświadczenie, iż omawiany okólnik posiada b. wiele dobrych stron i nadal obowiązywać będzie.

3. Co do poprawiania zeszytów istnieje wielka dowolność zarówno w poszczególnych rejonach, jak i szkołach. Żadnych norm w tej sprawie Inspektorat nie ustalił, natomiast uważa, że jednem z najważniejszych zadań Rady Pedagogicznej będzie rozwiązanie i unormowanie tego zagadnienia na terenie szkolnym.

4. Na każdego nauczyciela w przyszłym roku szkolnym wypadnie po 30 godzin. W odpowiednich warunkach lokalo-

wych liczba dzieci w klasie może przekroczyć 50-kę; Inspektor Szkolny będzie we własnym zakresie redukował pewną ilość godzin w swej szkole. Chodzi tu o godziny, którychby nie miał kto objąć w szkole z racji 30-togodzinnego obciążenia nauczycielstwa.

5. Przedstawiony przez Kolegów projekt zwołania w początkach roku szkolnego konferencji w sprawie szkoły i dziecka z udziałem sfer pozaszkolnych — p. inspektor uważa za celowy i chętnie weźmie udział w takiej konferencji.

KURS MUZYKI I ŚPIEWU.

Koleżanki i koledzy, którzy zgłosili się na Kurs Muzyki i Śpiewu, organizowany przez Zarząd Oddziału Warszawskiego Z. N. P. zawiadamiamy:

a) Kurs odbędzie się w Warszawie, w szkole powszechnej przy ul. Grójeckiej Nr. 93, w terminie 3—31 lipca. (Dojazd tramwajami 7 i 8).

b) Internat na miejscu; c) należy przywieźć ze sobą: pościel, skrzypce oraz podręczniki metodyczne do nauki śpiewu.

Po przyjeździe zgłaszać się bezpośrednio do lokalu Kursu.

Zgłoszenia przyjmowane są do dn. 30 czerwca.

Głos Warszawski — 12 —

BACZNOŚĆ ŻEGLARZE!

Zarząd Oddziału Warszawskiego opłacił karty wejścia dla członków Związku N. P. do przystani Kuratorjum Okręgu Szkolnego. Wejście dla Pań wtorki i czwartki. Pozostałe dni dla Panów. W razie zorganizowania się osady wioślarskiej, Sekcja Sportowa przydzieli sternika. Kol. Roykiewicz objął podsekcję żeglarską i chętnie zapozna zainteresowanych z podstawowemi zasadami żeglarstwa praktycznie, żeglując na własnej żaglówce. Mamy też własną łódź turystyczną do dyspozycji o każdej porze.

POWODZENIE OBOZU WĘDROWNEGO.

(Patrz poprzelnie n-ry „Głosu").

Organizowany przez Oddział i Okręg Warszawski Obóz Wędrowny — „Polskie Morze", cieszy się wielkiem powodzeniem.

Z dniem 20 czerwca listę zgłaszających się zamykamy; dotychczas zgłosiło się 45 osób.

400 OSÓB NA KURSACH W AUGUSTOWIE!

Na kursy, organizowane przez Zarząd Okręgu Warsz. Z. N. P. w Augustowie — przybędzie przeszło 400 Koleżanek i Kolegów z całej Polski. Na jeden tylko kurs sportowy zgłosiło się 200 osób. Pozatem będą tam kursy: praktyczny, malarski, społeczno-oświatowy i lustratorski.

KONKURS DYREKCJI TRAMWAJÓW I AUTOBUSÓW.

Celem zwalczania nieszczęśliwych wypadków, wynikających z powodu czepiania się przez dzieci tramwajów i autobusów, Dyrekcja Tramwajów i Autobusów m. st. Warszawy pragnie przeprowadzić odpowiednią akcję wśród szerokich rzesz młodzieży i dzieci. W akcji tej pragnie skorzystać z pomocy nauczycielstwa warszawskiego, ogłaszając konkurs na pogadankę (patrz ostatnia strona okładki!).

Treścią pogadanki może być:

1) Opowieść z życia na temat wypadku, jakiemu uległo dziecko, czepiające się wozu.

2) Rozważania na temat:

a) bezpośrednich skutków wypadku (kalectwo lub śmierć poszkodowanego), przykre przeżycia niewinnego motorowego,

b) następstw dla poszkodowanego w dalszem życiu (inwalidztwo),

c) nsatępstw dla rodziny,

d) skutków społecznych.

3) Podkreślenie konieczności poddania się pewnym przepisom porządkowym, jedynie umożliwiającym życie ludzi w gromadzie i potraktowanie wyłamania się z tego porządku, jako zjawiska społecznie ujemnego.

4) Wskazania pozytywne, jak należy zachowywać się i czego należy unikać.

5) Apel do dzieci, by nietylko same wystrzegały się wypadków, lecz powstrzymywały od czepiania się wozów młodsze rodzeństwo, kolegów i inne dzieci.

SPOSÓB UJĘCIA pogadanki powinien być żywy, język obrazowy, treść dsotosowana do poziomu umysłowego i uczuciowego dzieci w wieku od 7 do 14 latu i obliczona na wygłoszenie w ciągu pół godziny do 3-ch kwadransów.

Rękopisy winny być przpisane na maszynie i zaopatrzone w godło. Imię i nazwisko autora pogadanki oraz jego dokładny adres powinny być zawarte w osobnej, zapieczętowanej kopercie z umieszczonem na wierzchu godłem.

Rękopis pogadanki wraz z kopertą, zawierającą nazwisko autora, winien być przesłany do Dyrekcji Tramwajów i Autobusów m. st. Warszawy (ul. Młynarska 2 — Zakład Psychotechniczny) przed niem 16 sierpnia 1932 roku.

Skład sądu konkursowego:

Przedstawiciele:

1) Dyrekcji Tramwajów i Autobusów m. st. W.
2) Wydziału Ruchu Dyrekcji Tramwajów i Autobusów m. st. W.
3) Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego.
4) Zakładu Psychotechnicznego Dyr. Tramwajów i Autobusów m. st. W.
5) i 6) 2-ch przedstawicieli Związków nauczycielstwa.

SZKOŁA SPÓŁDZIELCZA W WARSZAWIE.

Nauczyciel wychowawca na podstawie dłuższej bezpośredniej obserwacji, w szczególności na tle współżycia i współpracy w różnego rodzaju organizacjach dziatwy i młodzieży szkolnej, może najlepiej poznać wartości społeczne i organizacyjne poszczególnych swych uczniów a następnie zachęcać ich do wstępowania do szkoły spółdzielczości. Będzie to pożyteczne i dla młodzieży i dla ruchu spółdzielczego.

Średnia Szkoła Spółdzielcza w Warszawie przyjmuje młodzież męską po ukończeniu 7 klas szkoły powszechnej lub 3 klas szkoły średniej (gimnazjum). Nauka trwa 3 lata. Absolwenci szkoły w służbie cywilnej i wojskowej mają prawa średnich szkół zawodowych o typie handlowym.

Egzaminy wstępne z polskiego, arytmetyki i z wiadomości ogólnych o Polsce Współczesnej oraz badania psycho-

techniczne odbędą się przed wakacjami 27 i 28 czerwca i po wakacjach 1 i 2 września. Rok szkolny bezpośrednio po egzaminach.

Podania o przyjęcie składać można do dnia 25 czerwca, Kancelarja szkoły udziela wszelkich informacyj osobiście, telefonicznie lub pisemnie w godz. 8—15. Warszawa, ul. Pankiewicza 3, róg Alej Jerozolimskich, tel. 207-35.

To i Owo.

JA I MĘCZENNIK.

Jakże nudny byłby świat z całą masą jego przyjemności, doskonałości, gdyby np. wszyscy ludzie byli do siebie podobni z ducha i ciała! Na szczęście jest przeciwnie: doskonałości i rozkoszy mamy niewiele, zato galerja typów ludzkich przebogata. Tylko chcieć, tylko umieć obserwować, klasyfikować ten bogaty zbiór typów. Oto jeden z nich:

Ja. Spotykany w szkole, w Związku, na ulicy, na wycieczce, w literaturze — wszędzie, gdzie jest więcej osób niż **Ja.**

Ileż to nieraz krwi popsuje sobie człowiek, rozmawiając z Ja i nie wiedząc o tem, że **Ja** oprócz siebie nikogo nie uznaje. Tylko Ja ma właściwe sądy, projekty, wnioski i poglądy. Trzeba się więc szybko orjentować w rozmowie z Ja, aby uzbroić się natychmiast w wyrozumiałość wobec niego i myśleć zupełnie o czem innem, albo dyplomatycznie od **Ja** się odsunąć. **Ja** nigdy niczem nie jest zaskoczone, zdziwione, pouczone, przekonane.

Udała się jakaś sprawa, — **Ja** mówi: „No przecie ja tak odrazu projektowałem, aleście mnie zapóźno posłuchali. Nie

uda się coś: „Ja jeden odrazu mówiłem, że trzeba było tak nie robić“. Ja cierpi i myśli za „miljony“. Powiada więc: „smuci mnie ten prezes, (poseł, minister i t. d.), bo jabym to zupełnie inaczej zrobił. Mam właśnie kłopot z sejmem, Pimem i ze ściganiem winowajców porwania małego Lindbergh'a... Albo ten zatarg chińsko-japoński! Jabym... Nie wiedzieli, co robić, dopiero Ja mówię... Na mój wniosek, z mojej inicjatywy, po mojej konferencji... (Ja ogromnie lubi konferować, grać rolę męża stanu). B. często ogromnie śmieszy nas Ja, ale i litość budzi, boć najczęściej są to objekty upośledzenia umysłowego, istoty ograniczone, nie umiejące korzystać ze źródeł z poza siebie. Cały wysiłek Ja idzie nie w kierunku tworzenia wartości pozytywnych, lecz w kierunku przeciwstawiania się temu, co inni robią, myślą, mówią a nie powołują się na Ja.

Ja zawsze ma rację, więc na żadne kompromisy nie idzie, chyba, że sam zaproponuje kompromis! Najgorsze to, że Ja nie widzi swej śmieszności! A zatem trudny jest do uleczenia. Rozejrzyjmy się dobrze wkoło siebie, a zobaczymy coś więcej, niż samo instnienie Ja, zobaczymy, że Ja ma dziesiątki a może setki odmian. Doprawdy, że piękny jest świat ludzki, oglądany przez pryzmat ja krytycznego obserwatora.

A oto inny typ: **Męczennik.**

Bywa pokątny i estradowy, czasem jednocześnie i taki i taki. Pokątny męczennik nosi się z całym zapasem urojonych krzywd, męczeństw osobistych i cudzych; jako rzyp goreje żądzą do ogona a pijawka do ciała, tak i męczennik pokątny pożąda dla siebie objektu, do którego mógłby się przyczepić ze swoim bagażem męczenniczym. Trzeba mieć wiele sprytu i taktu, aby chorego urojeńca już nie przekonać o tem, że przesadza, bo to go właśnie najbardziej rozrzypi, ale żeby macki jego przyczepności skierować na kogo innego.

Do kogóżby i za co męczennik nie ma pretensji! Krótko mówiąc — do całego świata.

Męczennik estradowy lubi publicznie opłakiwać męczeńską śmierć swoją. Gdy np. wszyscy już wiedzą, że Kopernik wstrzymał słońce, ruszył ziemię i nikt z tego powodu ani myśli ponosić konsekwencyj, męczennik estradowy przy tej okazji rzuca gwałtownie rozczapierzone ręce na pierś swą w okolicy serca, przez jeno — jeno mające popłynąć łzy bólu, przez wykrzywione w łuk dolny usta, z emfazą i patosem płaczliwie grzmi: „Wiem, że się narażam, wiem, co mnie czeka, wiem, że zamykam przed sobą wrota przyszłości, bramy życia mego, ale chcę spełnić swój obowiązek, mam tę odwagę mówić Wam szczerze i sumienne (nacisk oburącz na lewą pierś, jedno oko łzawi, nos pochlipuje, głos może drżeć nieco), że **Ziemia się obraca wkoło słońca, a nie na odwrót!** Tak jest! I nikt mnie nie zmusi cofnąć tego, com powiedział. Możecie mnie spalić żywcem! Proszę!!! (w połowie ostatniego słowa głos się łamie całkowicie). Na sali szalony śmiech. Z estrady schodzi już potrójny kandydat na męczennika. Pretendent do grobu nieznanego. W zejściu pomaga mu niezwykle poważnie lekarz X, sława wśród lekarzy psychjatrów.

A może tu naprawdę śmiech nie na miejscu?

Zwróć uwagę na konkurs Dyrekcji Tramwajów Miejskich.

Członkowie Oddziału Warszawskiego Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie.

Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł. 1/2 str. 50 zł. 1/4 str. 30 zł. 1/8 str. 15 zł. Drobne po 10 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddziału Warszaw. Zw. N. P.— *STANISŁAW DOBRANIECKI.*

Zakłady Graficzne „LITART" Sp. z o. o. Warszawa.